

TEATR

218

## SZKOŁA Kobiet

Teatr Polski w Warszawie tuż przed wakacyjną przerwą wystąpił z nową premierą. Jest to „Szkoła kobiet” Wojciecha Bogusławskiego, adaptacja Molierowskiej „Szkoły żon”, dokonana przez autora „Krakowiaków i górali” u początku jego kariery teatralnej, wówczas, gdy miał lat dwadzieścia trzy.

W czterdzieści lat później Bogusławski wydając „Szkołę kobiet” tłumaczy się przed ceniarniami Moliera z odstępstw od oryginału na jakie sobie pozwolił. „Ośmieliłem się — pisze — niektóre poczynić odmiany, nie nadwyrażając bynajmniej istoty najdowcipniejszej osnowy, bo któż by odważył się być komiczniejszym nad Moliera.” Tak więc Bogusławski francuską obyczajowość i francuski koloryt lokalny prawie sprzed stulecia zastąpił współczesnymi mu realiami Polski końca wieku XVIII. Sztuka już naówczas historyczna stała się dzięki tym zabiegom współczesna, bo i wtedy chętnie oglądano na scenie konterfekty swoich czasów. Bogusławski trochę zmienił intrygę, inaczej tłumaczy to, że Anusia jako małe dziecko została pozbawiona opieki rodzicielskiej, dodał parę postaci, inne usunął. Bohaterowie noszą polskie nazwiska, a rzecz dzieje się w Warszawie.

Takie zabiegi adaptacyjne na cudzych utworach

były w owym czasie powszechnie praktykowane, nawet bez ukłonów w stronę twórcy pomysłu. Bogusławski, pisząc pod koniec życia, że Molierowska komedia „przełożona pięknym wierszem i dostownie tak jak się w oryginalnie Moliera znajduje, powinna miejsce mojej zastąpić” — wykazuje nie tylko wielką kulturę literacką, lecz i wybiega w przyszłość. Takiej wagi do literackiego tekstu nie przywiązywało się w ówczesnym teatrze.

Spolonizowana „Szkoła żon” jest mniej ostra od oryginału, mniej drapieżna, bardziej liryczno-komedio-wa, niemniej jednak ma niemało zalet, nie mówiąc już o uroku staroświeczny, która dobrze podana zawsze zdobywa widownię. Ot, urocza ramotka, z której teatr może zrobić małe cacko. Jest w niej na to i dość humoru i dość wdzięku.

Niestety, w Teatrze Polskim rozminęto się z Bogusławskim. Ciężka ręka widoczna jest i w dekoracjach i w reżyserii. „Szkoła kobiet” to pastelowa, ośmiennastowieczna replika mrocznej Molierowskiej komedii charakterów. To rozróżnienie jest niezbędne. Nie można Bogusławskiego mylić z Molierem. Nie jestem zresztą pewna, czy

właśnie na tym polega błąd Teatru Polskiego. Przedstawienie jest tak bez stylu, bez klarownej koncepcji. Z dobrą wiarą pożeniono w nim elementy najzupełniej sprzeczne. Zamiast wdzięcznego ośmiennastowiecznego obrazka mamy coś jakby światek z rysunków o epokę późniejszego Kostrzewskiego. Zamiast żartu — chyba krytykę społeczną. Rodzącego się kapitalizmu? A może szlachty? Nie ten ton, nie ten instrument.

Nic dziwnego, że wysiłki dobrej obsady z TADEUSZEM FIJEWSKIM w roli Anzelma na czele — idą na marne. A szkoda. Fijewski mógłby pięknie zagrać tego starego amatora niedojrzałych winogron. Stylowo, zgodnie z tonacją komedii Bogusławskiego. Porucznika psującego szyki Anzelmowi gra ANDRZEJ ANTKOWIAK, jego huzara TADEUSZ PLUCIŃSKI, Rozsądnickiego MACIEJ MACIEJEWSKI, a Staruszkiewicz — TADEUSZ BIAŁOSZCZYŃSKI. Na uwagę zasługuje młodziutka aktorka JOLANTA BOHDAL, wyróżniająca się w roli służącej Felusi.